ANTI-MONACHOMACHIA

W

SZESCIU PIESNIACH.

PRZEZ

X. B. W.

Za pozwoleniem Cenzury Wileńskiey.

W WILNIE
W DRUKARNI XX. PIARÓW.
Roku 1802.

PIESN PIERWSZA.

I.

Często pozory łudzą słabe oczy,
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie;
Często i Malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;
Y w kunszcie nie raz Rzemieślnik wykroczy,
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruszec swey korzyści,
Szych pełznie w ogniu, a złoto się czyści.

II.

Jędzo niezgody! twoie to są sztuki.
Ty, co się w dziełach ziadliwych obiawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz i w nauki,
Słodycze żółcią mieszasz i zaprawiasz,
Władasz obmierzłe iarzmo twey przynuki;
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,

Nie dość dla ciebie Państw, Narodów klęski,
W cienia Zakonne rzucasz grot zwycięzki.

III.

Twóy to kunszt zdradny, żeś zacisze święte,
Nowym podeyściem mieszać zamyślała;
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło byś tryumfowała.
Opowiem, iakeś padła z piekłów łona,
Opowiem, iakeś była zwyciężona.

IV.

Nie podła gnusność rządziła Klasztórem,
Gdzie się te sceny wydały tragiczne;
Klasztor był cnoty zawołany wzorem,
Klasztor obfity w dzieła heroiczne.
Klasztor od wieków wsławiony wyborem,
Budował wszystkie mieysca okoliczne.
Dzielny przykładzie; ah któż cię wychwali,
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

V.

Swięte więzienia miłość cnoty wzniosła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
Zarliwość z świeckiey marności uniosła,
Pokora skryciem czyniła beśpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
Wiara obronę znalazła waleczną.
Ukryte światło stanęło na korcu,
W nauczycielu Swiętym Cudotworcu.

VI.

W takim schronieniu lepszy niż wiek złoty
Trafiły prawe dla BOGA ofiary.
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
W zaszczycie pewney nadziei i wiary,
W czułych zapędach żarliwey ochoty;
A Niebieskiemi obdarzona dary
Miłość, rękoymia cnoty i załoga,
Słodziła prace dla bliźnich i BOGA.

VII.

Te ięndza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża się, kędy w głębokim ukryciu
Xięga *Zakonney Woyny* zostawała,
Płód żartobliwy.—„Chcąc ią mieć w użyciu,
Tyle przewrotnych kunsztów używała,
Że wpadł w iey ręce, a w Klasztornym życiu

Chcąc

Chcąc wzniecić pożar, raduie się ziadłą,
Że dzieło przyszłey niezgody wykradła.

VIII.

Wzbiła się w górę, a iak iabłko owe,
Co poróżniło i ludzie i bogi,
Niesie płód żartów; gmachy Klasztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.
Forty warowney iuż przebyła progi.
A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

IX.

Staie przed drzwiami mieszkania Doktora,
Pewna, że starzec roskosznie spoczywa:
Omyliła się, naypierwszy z Klasztora
Do służby Bożey śpieszy i przybywa,
W chorze pułnocna trzymała go pora,
W chorze wraz z Bracią chwały Boże śpiewa.
Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym,
Większa z zasługą być prawu powolnym.

X.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,
Jęknęła z złości, czuiąc baśnie płonne,
Za-

Zamiast kotary wytarte rogoże,
Wszędzie ubóstwo zastała Zakonne.
Ksiąg mnóstwo, których zrachować nie może,
Ledwo obięły pokoie przestronne,
Sprzęt godny Mędrcą, godny Zakonnika,
Jadem ią nowym żarzy i przenika.

XI.

Rzuciła pismo, — a zawywszy wściekła,
Powróciła się do swego łożyska;
Z nią zazdrość ziadła i zemsta przewlekła,
Fanatyzm straszny z daleka i z bliska.
Wpadły, zkąd wyszły, ięddze w otchłań piekła;
Wpadły, w zwyczayne sobie stanowiska;
Tam z źrzódła iady na nowo czerpały,
Aby tym dzielniey truły, zarażały.

XII.

Wrócił się Doktor; a gdy pismo czyta,
Rozśmiał się; taka zemsta wielkiey duszy,
Trwoga występnym tylko przyzwoita;
Kto się złym czuie, tego zarzut wzruszy,
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy;

Ubespieczona w niewinności swoi
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi. —"

XIII.

Tak brzeżna skała, gdy Niebo się chmurzy,
Y groźne coraz zbliżaią obłoki,
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśrzód burzy;
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona; pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

XIV.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od Doktora, kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, blednieie, w cholerze,
Karty nie skończył, iuż rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz Doktor hamuie w tey mierze.
Sroży się Starzec dziki i surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

XV.

„ Tać to nam korzyść za tyle podiętych
„ Prac, trudow! takie wdzięczności za-
datki!
„ Targa się śmiałość na mądrych i świę-
tych;
„ Wyszydza ziadła i Oyce i Matki,
„ A nie kontenta z bluźnierstw przedsię-
wziętych
„ Hańbi Różaniec.—„Jeżeli ostatki,
„ W nas ieszcze cnoty żarliwey zostały,
„ Niechay iey dozna bluźnierca zu-
chwały.

XVI.

„ Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,
„ Ateusz piekła zarażony iadem,
„ Oszczerca, z cudzych defektów ko-
rzysta,
„ Godzien naywiększey być kary przy-
kładem;
„ Niechay go hańba ogarnie wieczysta,
„ Y wszystkich, którzy tym będą iść śla-
dem.
„ Niech go—„ „ Dech ustał Oycu żarli-
wemu;
„ W tym tak się Doktor odezwał ku
niemu:

XVII.

„ Złorzeczyć, nie wiem, ieżeli przystoi
„ Tym, którzy tylko winni błogosławić?
„ Jad bardziey ranę roziątrza, niż goi.
„ Na cóż się próżnym narzekaniem bawić?
„ Nie z zemsty pozna BOG, którzy są swoi,
„ Jeżeli należy? iemu ią zostawić;
„ A choć nas bolesć naysrożey dotyka,
„ Cierpieć, a milczeć, podział Zakonnika.

XVIII.

„ Ten, który swoim naśladowcom wiernym,
„ Za złe, stokrotnie dobrem kazał płacić
„ Potrafi ulżyć troskom choć nieźmiernym
„ Potrafi oddać, co możem utracić.
„ Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,
„ Cierpliwość lepiey nas zdoła zbogacić.
„ Daruymy—„ Uciekł Honorat, i mruczał,
„ A Doktor westchnął, który go nauczał.—„

XIX.

Mógł był ukarać, ile przełożony,
Ale, że starszy, nie śpieszył się z karą,
Starzec był laty i pracą z wątlony,
A zwykłą wieku swemu tchnąć przywarą,
Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,
Gdy kładł Zakonność w równey szali z wiarą;
Choć zdróżność widział, ale że przy cnocie,
Przebaczył Doktor żarliwey prostocie.

PIESN DRUGA:

XX.

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daie pożarze,
O zemstę wszystkich nalega i prosi,
Niechay to dzieło i autora skarze,
Kupcie się: woła, ku wspólney odsieczy,
Kupcie się bronić pospolitey rzeczy,

XXI.

Na taki odgłos, iak piorunem tknięte,
Tłumy się Braci ze wszystkich stron śpieszą,
Rzucaią prace i zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte,
Wynurzał starzec: wzmagaią i cieszą.
Próżne starania! Honorat sie trwoży,
Im bardziey miękczą, tym ziadley się sroży.

XXII.

XXII.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkona
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
Z mieysc się porywa, na których obległa,
Próżno ucieka, w koło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła, i buia po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie,

XXIII.

Wrzask, krzyk, hałasy, i prożbą i wsporem
Nie da się Starzec ubłagać roziadły,
Nie zbytym punktu uięty honorem.
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?
Pędzi, Xięgarni drzwi zastał otworem.
Tam wpadł, strworzeni bracia tam z nim wpadli.
Jednym zamachem starzec nieużyty
Wywrócił cztyry Xiąg pełne pulpity,

XXIV.

O ty! wszech rzeczy płodney rodzicielki
Dzielny Tłumaczu! i w lewą i w prawą,
Którego wielbić musi człowiek wszelki,
Ty, cóś iest świata nauką, zabawą,
Perło Pisarzów, o Albercie wielki!
Cóś taiemnicę obiawiał tak żwawą,

Uczczenia godny; nie uszanowany,
Zpadłeś pod szafę z twoiemi kompany.

XXV.

Wielki Tostacie! Ty coś znamienicie
Pisał o wszystkim, o czym pisać można;
Nie osiedziałeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.
A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do Bibliotekarza:

XXVI.

„ Nie tylko ludziom i Xięgom uwłasza
„ Bezbożnik, co się uwziął na zakony,
„ Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
„ Co winien Alfons ów Król uwielbiony?
„ Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,
„ Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
„ Nie godzien czytać piękności dobranych.
„ Woyska affektów zarekrutowawych.

XXVII.

„ Wiem, z kąd te złości i iady pochodzą;
„ Już się świat zepsuł, a płody odrodne,
Po-

„ Polorem niby iady swoie słodzą,
„ Nazwiska nawet uczonych niegodne,
„ Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą.
„ Znaydziem my na nich sposoby dowodne.
„ Umilkną zdraycy, damy się we znaki,
„ Spełznie z konceptem Pisarz ładaiaki.

XXVIII.

„ Bogday to dawni w Xięgach nie szperali.
„ Było też lepiey, każdy cicho siedział.
„ Y cóż nowego teraz wybadali?
„ Bogdayby lepiey o nich świat nie wiedział!
„ Nie tak to nasi oycowie działali,
„ A ieżli który co pisał, powiedział;
„ Nie dał się z swoiey mądrości mniemaney;
„ A nie zaczepiał Xiążki drukowaney.

XXIX.

„ Nie ieden głupi był wydrukowany,
„ Bibliotekarz rzekł do Honorata;
„ Druk nie iest piętnem chwały lub nagany,
„ Dawnieyszych, świeższych czasów alternata,

„ Głu-

„ Głupstwo i rozum stawia na przemiany:
„ Jednym ie węzłem wiąże i przeplata,
„ Z powszechney wady my się nie odkupim.
„ Można i u nas być mądrym i głupim.

XXX.

„ Że się z prostoty śmiał Pisarz swywolny,
„ I my się śmieymy, zagadniem i snadnie,
„ Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
„ Że fałsz napisał, odwoła dokładnie.
„ Będziem się dąsać? —„ nie będzie powolny,
„ Gorszy iad może w pióro mu się wkradnie.
„ A kto wie wreszcie, czyli niechciał użyć
„ Tego sposobu, aby się przysłużyć?

XXXI.

„ Piękna przysługa! paszkwilem potwarzą?
„ Posłuchay tylko, Oycze Honoracie,
„ Różnie się myśli Wierszopisom marzą,
„ Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie,
„ Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
„ Że mniey pamiętni o sławy utracie,

„ Zbyt

„ Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą,
„ Zły to śmiech, Oycze, gdy na niego
płaczą,

XXXII.

„ Targa się paszkwil na niewinność trwo-
żną,
„ Zaraża iadem na złe zbyt ochoczy;
„ Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdro-
żną;
„ Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
„ Krytyk żarliwość ma, ale ostróżną,
„ Smiechem poprawia iadem nie uwłoczy:
„ A kunsztu iego te Prawe sposoby,
„ Występek karać, oszczędzać Osoby.

XXXIII.

„ Ale mnie wytknął?—„Przypadkiem się
stało.
„ Jak to przypadkiem? szydzić moie lata!
„ W myśl to iego może nie powstało,
„ Osławiać, szydzić z Oyca Honorata.
„ Co tam wyraził, u nas się nie działo,
„ Jakaż ztąd sławy być może utrata?
„ Nigdy się, Oycze, taki nie frasui
„ Który zarzutu przyczyny nie czuie.

XXXIV.

„ Hazard nadarzył twe Imie w pisaniu,
„ Ale opisał nie tym, czym cię znaią.
„ Alboż upartym iesteś w twoim zdaniu?
„ Alboż cię o złość Bracia posądzaią ?
„ Alboż nie trawisz dni, nocy w czytaniu?
„ Alboż cię flaszki przyiacielem maią ?
„ Dobrzyście, mądrzy, na Xiążkach się znacie ;
„ To nie o tobie, Oycze Honoracie.

XXXV.

„ Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
„ Krzyknął Honorat; śmiał się z nas do woli,
„ Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„ To, co iest skutkiem nie prawey swawoli.
„ Niech mi mędrkowie dzisieysi wybaczą;
„ Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli !
„ Pożal się Boże, widzę, naszey pracy !
„ Y Waszeć zmodniał, Oycze Bonifacy.

PIESN TRZECIA

XXXVI.

Bogday to zasnąć! byle sen był smaczny,
Mnieysza na miękkim łożu czy na ławie.
Bogday to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,
Słodsze te baśnie, niż troski na iawie.
Niechay mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częstokroć w szczęśliwey postawie,
Płyną w śnie miłym roskoszne momenty,
Nie śpią Królowie, spał Oyciec Gaudenty.—

XXXVII.

Myśli swobodna! twoie to są dzieła;
Ty prace wieńczysz roskosznym uśpieniem,
A co zbyt skrzętnym staraniem uięła,
Naypożądańszym wracasz zasileniem.
Gnuśność co twardym letargiem zasnęła,
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.

Usnął Gaudenty w spokoyney zaciszy,
Powszechney twogi nie czuie nie słyszy

XXXVIII.

Postrzegła ięda ; co się wrzawą cieszy;
Że na ustroniu roskósznie spoczywa
Jeden Gaudenty, z tak gromadney rzeszy;
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do iego celi szybkim krokiem śpieszy ;
Nową się zdradna postacią okrywa ;
I żeby wsparcia dzielnieyszego dostać;
Bierze na siebie żarliwości postać.—„

XXXIX.

Swiętym pozorem tai myśli ziadłe ,
Pokornym słodzi iad swóy ułożeniem ,
Spuszczone na dół, zmrużone zapadłe
Pałaią oczy iaskrawym płomieniem ,
Usta z siniałe i lica wybladłe ,
Głos drżący , coraz przerwany westchnieniem.
W taką się postać Jędza przemieniła ;
Do Gaudentego , kiedy przystąpiła.—„

XL.

„ Spisz rzecze, w ten czas, kiedy drudzy czuią.
"Zażywasz wczasu, kiedy Rracia płaczą;
„ Gnu-

„ Gnuśne umysły nieprawie próżnuią,
„ Zbyt wolnie, kiedy powinność tłumaczą.
„ Nie tak się dzieci Matce wysługuią.
„ Nie tak iey wdzięczność oddaią i znaczą;
„ Jeśli masz serce; porwiy się i wzmagay,
„ Jeźliś syn ieszcze, wstań, ratuy, wspomagay,

XLI.

Gdyby się była ędza nie umknęła,
Byłby iey dostął za pierwszym zamachem,
Tak się w Gaudentym złość sroga zaięła,
Złość, rozpacz, ziadłość powiększona strachem
Wzmagą się rażno na wspaniałe dzieła,
Jędza tym czasem iuż buia nad dachem,
Zaiąwszy żądze zemsty nie wygasłą,
Już straszney woyny dała srogie hasło,

XLII.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
Bitwy z Olbrzymy i smoki wychodził.
Pałaiąc chęcią wiekopomney sławy,
Nadzieią bitwy żądze ziadłe chłodził;

Zdo-

Zdobycz Nemeyską zysk sławney wyprawy
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził;
Tak i Gaudenty w tey walney potrzebie
Porwał za kaptur, i wdział go na siebie,

XLIII.

Wypadł roziadły sam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez Przeciwnika:
„ Do mnie, kto śmiały, do mnie, moie dzieci!
„ Woła, a coraz żwawiey się pomyka,
„ Kogo trwożliwość podląca nie szpeci,
„ Kogo zaszczyca Imię Zakonnika,
„ Kupcie się zemną, nacieraycie żwawo
„ Tak się naylepiey utrzymuie prawo.„

XLIV.

Noc była ieszcze, a słabe promienie
Naypierwsze zorza puszczać zaczynały,
Słyszą krzyk Bracia i nagłe wzruszenie,
Słyszą, iak echo gmachy powtarzały.
Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie,
Stanął z swoiemi Honorat struchlały;
A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,
Uciekła rzesza trwożliwa i chiża.

Zo-

XLV.

Został Honorat laty ociężały,
Strach nogi zemdlił, przeraża i mroczy,
Postrzegł go z dala Bohatyr zuchwały,
Nie zwykłym pędem ku niemu przyskoczy
Padł z strachu Starzec na poły zmartwiały,
Już ciosu czeka nie śmie podnieść oczy;
Już się na niego Gaudenty zamierzył,
W tym, poznał Starca, i gniew swóy uśmierzył,

XLVI.

„ Tyżeś to Oycze? ździwiony zawołał;
„ Jam iest, rzekł starzec, co was wszystkich bronie,
„ Na to los srogi starość moię chował,
„ Tegom się nędzny doczekał przy zgonie,
„ Że lada baiarz będzie nas strofował,
„ Y w całym szukał zdrożności Zakonie.
„ Złącz Bracie pomoc, zwołay młodziesz, starce:
„ Zgińmy z honorem, lub zgnębmy potwarce:

XLVII.

„ Niechay nas pozna, co sie targać waży,
„ Niech pozna smutnym doświadczeniem swoim;

„ Niech

„ Niech wie, w iakowey iest nasz honor straży,
„ Niech wie, iak próżnych dąsań się nie boim,
„ Niech się i drugi i trzeci odważy,
„ Choć i naywiększą liczbę, uspokoim.
„ Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
„ Zgubą przeciwnych rany swoie leczy.

XLVIII.

„ Do argumentów.—„ A książki tu po co?
„ Krzyknął Gaudenty nowym zdięty iadem,
„ Niech się mędrkowie nad Księgami pocą,
„ Y pysznią dumnym maxym swoich składem,
„ Ręka, nie Pióro będzie nam pomocą;
„ Idźmy powszechnym i ubitym śladem,
„ Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:
„ Gdzie moc lub sztuka, tam iest sprawiedliwość.

XLIX.

„ Dawne to bayki o cnocie, nauce,
„ Swiat polerowny te czcze światła zgasił,

„ Po-

„ Podeyściu szczęście przypisał i sztuce,
„ Zbrodnie szczęśliwą uczcił i okrasił,
„ A nie podległy sumnienia przynuce,
„ Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.
„ Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?
„ Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

L.

„ Y my tak czyńmy, gdy nas losy muszą
„ A radzić sobie inaczey nie można,
„ Kiedy moc, podstęp świata teraz duszą,
„ Y wszystko chytrość posiadła ostróżna;
„ Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
„ A w niewinności iuż nadzieia próżna.
„ Trudno się teraz odwołać na cuda:
„ Bądźmy, iak drudzy, a wszystko się uda.

LI.

Tak duch zaiadły iedzy popędliwy
Wskroś umysł złością zdięty opanował,
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Nagłey odmiany kiedy nie poymował,

Nie

Nie zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty
chciwy,
Przecież ażeby w złości uhamował.
Miękczył zawziętość, zbytek iadu sło-
dził,
Już też dzień iasny po zorzach nad-
chodził.

PIESN CZWARTA.

LII.

Rzadko się kradzież nadą kradnącemu,
Choć ią i pięknym nazwiskiem przywdzieiem,
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywileiem.
Mówmy więc szczérze, mówmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawżdy złodzieiem.
Pięknie czy szpetnie, pomaga czy szkodzi,
Niech będzie, iak chce, a kraść się nie godzi.

LIII.

O Woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
Jakeś się nayprzód ziawiła na świecie?
Płochość cię z twoich kryiowek wykradła,
Ciekawość fraszki stawiła w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa i zaiadła,
A sława, która rada bayki plecie,

Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,
Prysłaś, iak iskra, co parzy i gaśnie.

LIV.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważnieyszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytaiąc cię, rzekli, żeś ladaco;
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgraią wierszów gdy czasu nie tracą,
Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,
Nie wart uczonych czytania i myśli.

LV.

Rodzay Poetów, co się z słowy pieści,
Nie godzien u nich względu i szacunku,
Mędrzec ważący istoty i treści,
Mędrzec maiący wyroki w szafunku,
W gminnych umysłów tłumie takich mieści,
Y w naypodleyszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układaiąc zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiaią wdzięcznie.

LVI.

Y sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro Kraiu tylko chodzi,
Cóż wierz pomoże do praw układania?
Alb się zboże po wierszach urodzi?

Próżne

Próżne są, płoche, nie warte słuchania,
Więc się ich pisać i czytać nie godzi;
Nic nie probuią, a pocóż ie chwalić?
Naylepiey baykę i Baiarza spalić.

LVII.

Spalić do szczętu. —„ Ale nim go spalą,
Wróćmy tym czasem do naszey powieści,
Baykę czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,
Tym iest przyczyną śmiechu, tym boleści,
Jedni się chlubią, a drudzy się żalą,
Zgoła zwyczaynym trybem wszystkich wieści,
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,
Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

LVIII.

Po nie iednego zakątach Klasztora,
Poszło na ogień; w drugich zachowane:
Ci błogosławią, a ci klną Antora,
Zgoła umysły były rozerwane.
Pan Vices-gerent śle Instygatora,
Y w przyszłych Sądach rokuie przegrane;
A Jeymość różnie krzykliwa lub cicha,
Gniewa się, miękczy, płacze, i uśmicha.

LIX.

Szczęściem i wielkim dla dzieła Autora,
Nigdy Hyacynt w iey domu nie gościł,

Nikt

Nikt tam nie bywał prócz Oyca Przeora,
Lecz Ociec Przeor ustawicznie pościł;
A ieźli bierał Oyca Promotora,
Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
Pogardzaiący marnemi igraszki,
Pilnował wiernie Xiążek, a nie flaszki.

LX.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
Prawda, że patrzyć na niego aż miło;
Alboż być pięknym nie ma sługa Boży?
Alboż to grzecznym być się nie godziło?
Wdzięczna iest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
Niechay występek wydaie się sprośnie,
Cnocie wdzięk nowy niechay coraz rośnie.

LXI.

Można ią śmiele z grzecznością skoiarzyć,
Y owszem taka lepiey przykład wdraża;
Na iey to przymiot srożyć się i swarzyć,
Dzikim wspóyrzeniem nigdy nie odraża;
Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,
Ani się płochym podeyrzeniem zraża,

Przy-

Przykładny mile, dziwacznie nie sprze-
czny,
Ociec Hyacynt był święty i grzeczny.

LXII.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożytecznieysze bawiły go dzieła;
Gdy iuż wieść doszła co wydrukowano,
Ani go w ten czas ciekawość uięła:
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił.
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

LXIII.

Tak Orzeł górnym wybuiały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy;
A piorunowym nie przelękły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
Skrzydeł wspaniałych straszy ie łoskotem,
Y gdy w ostatniey postrzeże rozpaczy,
Rzuca płon podły, a lotnemi pióry
Po nad obłoki wzbiia się i chmury.

LXIV.

Nie z Orłów rodu był choć Przewielebny,
Ociec Gerwazy od Zielonych Swiątek,
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,
I do działania szacowny poczętek;

Wzgar-

Wzgardził nim Ociec Rady mniey potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snuiąc wątek,
Brał ie do Serca, a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się Braci ukonfederował.

LXV.

Więc chcąc, by ieszcze większe znaleść wsparcie,
Wzywał na pomoc inne Zgromadzenia,
Zastał u Forty, iakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia
Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;
Od naypierwszego zaczym pozdrowienia,
Zamiast potocznych dyskursów zabawy,
O srogiey burzy wszczął się dyskurs żwawy.

LXVI.

Tam się dowiedział w zapalczywey mowie,
W srogim weyrzeniu i udatnym geście,
O całey rzeczy dokładnie osnowie,
Co powiadano i na Wsi i w Mieście.
Zgoła co tylko nowiną się zowie,
Co usta wywrzeć zdołały Niewieście,
Wszystko to było powiedziano różnie,
Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

LXVII.

Usłyszał iako Autor złego dzieła,
Od Bezbożników na to namówiony,
Jako go zysków nadzieia uieła;
I nawet o tym został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzieła,
Jak w świętey ziemi nie był pogrzebiony,
„Jak Panna Anna na rozstayney drodze,
„ Widziała w ogniu ięczącego srodze.

LXVIII.

Szczęściem kur zapiał. —„ Niechże sobie pieie!
Krzyknął Gerwazy; a ia nie mam czasu.
Więc wszedł za Fortę wzmagaiąc nadzieie,
Wszedł, a wśrzód zgiełku, wrzawy i hałasu,
Gdy słyszy, iako Honorat boleie,
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu;
Aby obwieścić, zkąd złego przyczyna
Wprzód odkaszlnąwszy, tak mówić zaczyna:

LXIX.

„ O Bracia! choć wy bieli, my kafowi,
„ Nic to iedności serdeczney nie szkodzi;
„ Każdy z nas wdzięczność winien Zakonowi,
„ Bo z tego źrzódła szczęśliwość pochodzi,

 „ Łącz-

„ Łączmy się przeciw nieprzyiacielowi,
„ Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.
„ Prawda, Honorat rzekł: i ia wiem o tym,
„ To napisano na czerwonym złotym.

LXX.

Więc go zaprasza w Izbę zgromadzenia,
Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili,
Pospolitego tam centrum ruszenia,
Tam zrzódło Rady, iak będą walczyli.
Na powszechnego odgłos zaproszenia,
Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
Szedł tknięty zemstą i punktu honorem
Pan Vices - gerent, Xiądz Probeszcz z Doktorem.

PIESN

PIESN PIĄTA.

LXXI.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać,
Fraszka pod Troią i bitwy, i rady!
Kogoż na pomoc w tey potrzebie wzywać?
Do Muz się udać, czyli do Pallady?
Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
A dawnych baiek wskrzeszaiąc przykłady,
 Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
 Do snu zachęcać w Imie Apolina?

LXXII.

Wielkie przykłady do naśladowania,
I drogę widzę przed sobą nie ciasną,
Chluba nie wabi pióra do pisania,
Zabawę kryślę i cudzą, i własną;
Czytelnikowi nie bronię ziewania;
Chcą spać, czytaiąc, niechayże i zasną.
 Ja rzecz stosuiąc do miary i wzrostu.
 Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

LXXIII.

Zeszły się czapki, birety, kaptur,
A co naywiększa i głowy nie lada,

Pan Vices-gerent burzliwey natury
Plantę zemszczenia naypierwszy układa;
Więc się nadąwszy, rzekł: „ Złe koniunktury,
„ Mości Panowie! zaczym moia rada
„ Jąć się sposobów dobrych. To, co myślę,
„ Opowiem krótko i iawnie okryślę:

LXXIV.

„ Nayprzód ten Zdraycá, co z nas się naśmiewał,
„ Niech pozna żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
„ Tym grzeszył że się zemsty niespodziewał,
„ Swoią podłością zasłoniony siedzi;
„ Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał:
„ Z tym wszystkim niech go karanie uprzedzi;
„ Jeźli Plebeius, zbić go bez litości;
„ Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości.

LXXV.

„ Różne być mogą sprawy, aktoraty,
„ A ia na wszystkich nie źle dopilnuię:
„ Niechno się tylko odezwę z zakraty.
„ Niech wezmę na cel, tak go odmaluię,

„ Ta-

„ Takie wynaydę nań prejudykaty,
„ Zgoła co umiem, co mogę, poczuię,
„ W przód za to, że się śmiał z bluznierstwy ozwać.
„ Z Aryanismi Regestru go pozwać.

LXXVI.

„ Mógłby i crimen statûs być na stole,
„ Za to, że z Królem chciał wadzić Węgrzyny:
„ Lecz ia to wyższey władzy oddać wolę.
„ Mnogie są daley oskarżeń przyczyny
„ Oycy Lektory niech myślą o Szkole,
„ Duchowni niechay bronią dziesięciny;
„ A nasz Xiądz Prałat przez swóy wielki rozum,
„ Weźmie w opiekę vitrum gloriosum.

LXXVII.

„ Co się mnie tycze, wiem ia, co się stanie;
„ Pozna Jegomość. —„ W tym machnął obuchem. „
Krzyknął Gaudenty: „ Dobrze tak Mospanie!
„ To mi to sposób, co śwista nad uchem!
„ Na nic się nie zda Pozew i gadanie,
„ Po co to straszyć widzeniem i słuchem!

„ Kto

„ Kto chciał być naszey przyczyną nie
doli,
„ Kto nas zaczepił, niech czuie co boli.„

LXXVIII.

Jak za powstaniem miłego wietrzyka,
W rozległey puszczy liść wdzięcznie szeleści,
Coraz się echo szerzy i pomyka,
Coraz słuch szeptem roskosznym się
pieści;
Tak w gromadnego liczbie Zakonnika,
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nie ukoione maiący urazy,
Wzmogli się Rafał, Marek i Gerwazy.

LXXIX.

Trzy to filary swoiego zgromadzenia,
Trzy to pociechy Braci rozrzewnionych:
Pierwszy z nich zwykłe dawszy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,
Od gór Libańskich wszczął assumpt mówienia;
Spuścił potym, a wszystkich zdziwionych,
I Duchownego i Swieckiego Stanu,
Ciągle prowadził do Rzeki Jordanu.

LXXX.

LXXX.

Dopieroż z tamtąd, iak się wzbił do góry,
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął,
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,
Gest groźny, iakim zadziwiać przywyknął;
W tym kiedy wspomniał Helikońskie córy,
Wskróś poruszony Vices-gerent krzyknął;
„ To mi to Mówca, co się aż człek zlęknie,
„ Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!

LXXXI.

Szła dalsza koley; a Oycy Wielebne,
Raźney Młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały się na Rady potrzebne,
Każdy za swoim obstawał Zakonem.
Pełzły, niknęły zamachy haniebne.
W tym seraficznym akcentem i tonem.
Okryty laurem kaznodzieyskey pracy,
Podniosł grzmotliwy głos Ociec Pankracy.

LXXXII.

„ A pókiż krzyknął, Barbarzyniec w błędzie,
„ Zoil przebrzydły, co się na nas miota?
„ A pókiż szarpać naszą sławę będzie?
„ I bluźnić Zdrayca subtelnego Szkota?

„ A pókiż

„ A pókiż w równym szeregu i rzędzie
„ Z nim stawać będą ci, których robotą
„Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,
„Aby nas zgnębić i osławić wiecznie?

LXXXIII.

„ A pókiż? —„ „ nad to rozpoczął był żwawie,
Przeto go Kompan strwożony mniey bacznie,
Chcąc ciągnąć za płaszcz, głasnął po rękawie,
I chociaż mniemał, że było nieznacznie,
Tak zmieszał Mówcę, iż oniemiał prawie:
Chce mówić, ale słowa szły opacznie,
Więc co tak żwawo już miał się ku woynie,
Skrył głowę w Kaptur, i usiadł spokoynie.

LXXXIV.

Zamilkli wszyscy: w tym z mieysca się ruszył
Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:
Próżno namieniał, —„ przytomnych obruszył,
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
Wrzask ziadłey tłuszczy mówiącego zgłuszył,
Więc upewniony o pewney przeszkodzie.
Umilkł—„natychmiast żwawe woiowniki
Coraz groźnieysze wznawiały okrzyki.

LXXXV.

LXXXV.

Jak wichry, nagle kiedy wypadaią,
Wspienione wody i mocą i burzą,
Próżno się trwożne Maytki wysilaią,
Razem z okrętem w dnie morskim się nurzą;
Powstaie Neptun, wiatry ucichaią,
Spokoyne wody; nieba się nie chmurzą;
Tak Proboszcz skoro w stół pięścią uderzył.
Ucicha wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

LXXXVI.

„ A moie zdanie, rzekł Mości Panowie
„ Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wielmożni,
„ Po co się gniewać, w tey Xięgi osnowie
„ Cóż iest, żebyście mieli być tak trwożni?
„ Czyż, co w poeciey marzyło się głowie,
„ Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
„ Na co się zemsty, złych sposobów chwytać,
„ Jeżli złe pismo, to go i nie czytać.

LXXXVII.

„ Jeżli kształtnie, dobrze napisane,
„ Czytaymy, żartu nie biorąc do siebie;
„ Było podobne niegdyś udziałane
„ I na Prałaty; w takowey potrzebie,
„ Ci

„ Ci się rozśmieli, ci dali naganę,
„ A czas, zazwyczay co urazy grzebie,
„ To zdziałał, co się pospolicie dzieie:
„ Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

LXXXVIII.

„ I ia tak radzę; a żem w tych dniach prawie
„ Przypadkiem Pismo o tey Woynie czytał,
„ Że posłużyło ku moiey zabawie,
„ Smiałem się i ia, o resztę nie pytał.
„ Poetom śni się czasem i na iawie;
„ Któżby więc bayki za prawdę poczytał?
„ Puhar opisał; i cóż w tym iest złego,
„ Niech przyidzie do nas, wypiiem do niego.„

XC.

Tak mówił Prałat, a wyraz łagodny,
Miłe uczucie w słuchaiących sprawił;
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
A co się nader zapalczywym stawił
Pan Vices-Gerent, mniey do boiów zgodny?
Honorat srogi iuż się ułaskawił,
Gaudenty nawet iuż nie tak ochoczy.
W tym nowy widok ściągnał wszystkich oczy.

PIESN

PIESN SZOSTA

XCI.

Jakiż to widok? któryby odmiany
Y nową rzeczy osnowę przywodził?
Cóż to za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
I iak przemyślnym wznięcon wynalazkiem?
Opowiem—„Drzwi się otworzyły z trzaskiem.

XCII.

Właśnie na ów czas wieszczym zdięty duchem
Ociec Regalat, pałał żarliwością,
Srogim niezbożność krępował łańcuhem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Nie spodziewanym przelękły rozruchem,
Porwał się z mieysca.—„Za nim z skwapliwością,
Wszyscy słuchacze śpieszno ku drzwiom biegli,!
Wszyscy stanęli, iak tylko postrzegli.

XCIII.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?
Powiem: —„Postrzegli dzban czworo-gar-
cowy,
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
Gerwazy raźny, Pankracy gotowy,
Doktor się wstydem niezwyczaynym
płoni,
Pan Vices-Gerent wzrok mieni surowy.
Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
Na pierwszym mieyscu kazał go postawić.

XCIV.

Stanął:—„iednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść baieczna udała;
Złocisty prawda i marcepanowy,
Ale go rzeźba w zwierzach nie otaczała.
W tym zaszczyt wielki, iż cworo-garcowy;
Jakoż i postać tak okazowała.
Poważny z kształtu, wspaniały i stary,
Szklnił się na koło twardemi talary.

XCV.

Na' nich pamiątki Królow naszych da-
wnych
Ku pocieszeniu zgromadzonych Braci,
Królow uprzeymych, szczęśliwych i spra-
wnych
Wyryte były twarze i postaci. (nych,
Owych Zygmuntów, Władysławów sław-
Których się nigdy pamięć nie zatraci:

Niósł

Niósł dzban pamiątki szacownych wyrazów,
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazow.

XCVI.

Takiemi nasi Oycowie piiali,
Smutek strośkanych myśli nie zaymował;
Takiemi uczty swoie odprawiali,
Uczty, na których zbytek nie panował.
Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,
A przemysł chytry ochoty nie psował.
Rozweseleni uprzeymym obchodem,
Napawali się i piwem i miodem.

XCVII.

O dobre czasy! gdy trwała prostota!
Wprawdzieć nie było tak kształtnie i grzecznie,
Nie szkliła w kunsztach wytworna robota,
Ani się przemysł silił ostatecznie,
Uprzeymość wszystko kształciła i cnota:
Zyli wesoło, żyli i bespecznie.
Słodkie wspomnienie, szacowne pzykłady
Bogday się nasze święciły Pradziady!

XCVIII.

Lecz nazbyt długo iuż ten dzban na stole,
Czas się go imać: ze cześcią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone bole,
Ociec Zefiryn żarliwy i święty,
Na złość światową płacząc, i swawole,
Pierwszy go uiął, zaczym nadpoczęty.
Gdy się do niego każdy z Oyców bierze,
Suszył się likwor w skromności i mierze.

XCIX.

XCIX.

Już koley wielu była przeminęła,
Y Vices-Gerent nie źle pokosztował,
Y Prałat, sprawca przykładnego dzieła,
Smacznego trunku sobie nie żałował.
W Gaudentym większa żwawość się zawzięła,
Honorat niby z niechcenia sprobował:
Każdy się z swoią odezwał pochwałą:
Tym czasem wina co raz ubywało.

C.

Bo też to nad to ci Filozofowie
Rozprawowali o wstrzemięźliwości;
Y w dobrym zbytek cnotą się nie zowie,
Jak to nie lubić z kąd płyną radości,
Dobrze to znali Wielebni Oycowie;
Więc zasilaiąc ducha w troskliwości,
Pod dobrym hasłem: niech poczciwi żyią!
Wielebne Oycy iak piią tak piią.

CI.

W kącie ukryty Doktor cicho siedział,
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
Chciał iednak, aby nikt o tym nie wiedział,
Więc iak mógł tylko, krył się i zasłaniał.
Postrzegł go Prałat, i wzręcz mu powiedział;
„ Po cóż się będziesz od cnoty wzbraniał,
„ Alboż w mych ręku naczynie zaboycze?
„ Wino weseli: pii Wielebny Oycze.

CII.

Koley tak dobrze iuż była chodziła,
Iż iuż ku reszcie likwor się nachylał;
Poznali wszyscy iż zabawa miła.
Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,
Wstał Doktor, zgraia placu ustąpiła,
Wziął dzban i westchnął—przecież się zasilał,
A gdy iuż resztę dopiiał przykładnie,
Cud nad cudami! postrzegł *Prawdę na dnie.*

CIII.

Bayka to była, co o onicy pisali,
Jakby w dnie studni siedziała nieboga,
Znać Filozofy Wina nie piiali:
A zaś Poeci w zrzódle swego Boga,
Gdy tylko wodę Kastalską czerpali,
W nię Prawdę kładli: nie ta iey załoga.
Lepiey częstokroć Piiak ią wysiedzi;
I ztąd przysłowie: prawda w Winie siedzi.

CIV.

Przeląkł się Doktor na takowe dziwy,
I dzban na mieyscu, zkąd wzięty, postawił;
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boiu chciwy
Gaudenty, skoro cud Doktor obiawił.
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?
Każdy go pyta; wszystkim iedno prawił:
Kto się dowiedzieć o tym chce dokładnie,
Niechay w dzban wspóyrzy, znaydzie prawdę na dnie.

CV.

Rzekł: więc wspaniale Zefiryn się toczy,
Prosto ku dzbanu, chcąc wzgłęb rzecz dociekać;
Blask niezwyczayny zraził wszystkie oczy,
Stanęli zlękli, nie śmią i uciekać,
Jasność przytomnych przeraża i mroczy,
Z drżeniem widoku końca muszą czekać.
W tym obłok świetny gdy się rzedzić poczęnie
Prawda przed niemi stanęła widocznie.

CVI.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
„Chociaż się zawżdy chętna ku nim śpieszę;
„Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą
„I bylem tylko weszła w którą rzeszę,
„Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą;
„Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.

„Dziś

,, Dziś z Wami iestem; bo chociaż w rozruchu,
,, Godniście mego widzenia i słuchu.

CVII.

,,Zkąd Wasza rozpacz? zkąd chęci zemszczenia?
,, Za lada Pismo, które bayki plecie!
,,Mnie wierzcie; wszystkie przenikam wzruszenia,
,, Znam Tego co go dziś prześladuiecie.
,, Wie on iak święte Wasze Zgromadzenia;
,, Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
,,Przychylność iego, która nie iest płocha;
,,Tym się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

CVIII.

,,Zart,broń iest często zdradna i szkodliwa,
,,Ale też czasem i iey trzeba zażyć;
,,W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa;
,,A ten, który się śmiał na nią odważyć,
,,Nie zasługuie, aby zemsta mściwa
,,Miała go gnębić, miała go znieważyć.
,,Porzućcie ziadłość, uśmierzaycie żale:
,,Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

CIX

,,Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
,,Iż ieżli szkodzi, gotów pismo spalić.
,,Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
,,Na cóż go gnębić? lepiey się użalić.,,
Myśl może była zbytecznie wesoła.
Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz; sama pełznąć zwykła,
Jeżeli prawda; poprawcie się— znikła.

KONIEC.

7.

8.

9.

10.

3